

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

Rozmowa z profesor Małgorzatą Bogunią-Borowską

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa bardzo serdecznie w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dziś moją gością jest profesor Małgorzata Bogunia-Borowska, współautorka książki „Media dwudziestolecia”, wydanej przez Narodowe Centrum Kultury. Dzień dobry pani profesor.

MAŁGORZATA BOGUNIA-BOROWSKA: Dzień dobry pani redaktor. Dzień dobry Państwu.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ta książka opisuje rozwój fotografii, radia, telewizji i kina, a także prasy w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy się prześledzi te wydarzenia i zmiany jakie w tej sferze się dokonały, właśnie w dwudziestoleciu międzywojennym, to chyba śmiało możemy sformułować takie wnioski, że to naprawdę był bardzo rewolucyjny czas.

MAŁGORZATA BOGUNIA-BOROWSKA: Bardzo mi się podoba jak pani opisała ten okres, bo rzeczywiście te dwadzieścia lat było z perspektywy czasu, jeszcze bardziej możemy to stwierdzić, naprawdę czasem bardzo wyjątkowym, bardzo twórczym, chociaż zawsze podkreślam, że to nie był czas łatwy, on był bardzo dynamiczny, owocny, ciekawy, właśnie bardzo twórczy, tam się wiele działo, bardzo kreatywny, ale to politycznie był bardzo niespokojny czas, z wieloma wydarzeniami, które nie mogły przez pewien czas ustanowić spokoju, może właśnie ten ferment, ten chaos wyzwał w ludziach taką właśnie kreatywną postawę, początek państwa, powrót do polskości, odbudowa demokracji parlamentarnej, bardzo wiele działo się naprawdę we wszystkich obszarach i w zakresie sztuki również, bo to te wszystkie dziedziny, które pani wymieniła, bo i fotografia i radio, początki telewizji, film, prasa i w ogóle wszystko co temu towarzyszyło w zakresie rozwoju też techniki, technologii, było bardzo istotne, bo żeby mogły się te dziedziny rozwijać, to nie mogłoby się to dziać gdyby nie rozwój właśnie technologii i pewnych nowinek, a to zasługa naszych wynalazców, wspaniałych inżynierów, pasjonatów techniki również, którzy naprawdę próbowali na własnym polu rozwijać pewne techniki i które rozwijali tak skutecznie, że na przykład sprzedawali swoje produkty jako najlepsze, a tak było w przypadku fabryki Piotra Lebedzińskiego, który był pasjonatem chemii i techniki i tworzył tak dobry papier fotograficzny, tak znakomite materiały, właśnie światłoczułe, że zaopatrywali się u niego profesjonalni fotografowie z Wiednia, Paryża, Berlina, Londynu, czy z innych europejskich stolic.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Powiedziała pani o fotografii, więc ja, może podążając za układem tej książki, zapytam właśnie najpierw o fotografie, bo zaciękała mnie bardzo duża i znacząca obecność kobiet w tej dziedzinie, oczywiście pamięta się dzisiaj choćby o Zofii Chomętowskiej, wydawane są albumy z jej pracami, ale poza tym dosyć mało mówi się i słyszy się o fotografkach dwudziestolecia.

MAŁGORZATA BOGUNIA-BOROWSKA: Chyba tak, chociaż akurat ja mam taki stosunek

do tego okresu, gdzie ja dostrzegam bardzo dużą aktywność kobiet i to właściwie we wszystkich dziedzinach i jak przygotowujemy z panią doktor Joanną Rzońcą tą książkę i wielokrotnie o niej rozmawialiśmy, to właśnie miałyśmy takie poczucie, że to był taki okres, gdzie kobiety absolutnie nie były dyskryminowane, one się przebijały i to na polu twórczym, ale też umiejętnie wchodziły w różne instytucje, zajmowały różne stanowiska funkcyjne, także to szło jak gdyby dwutorowo i rzeczywiście nawet sam początek fotografii i rozwoju jej w Polsce, też jest bardzo ciekawy, dlatego, że ten pierwszy pokaz dagerotypii, czyli takiego zapisu obrazu na metalowej płytce, który zastał wynaleziony i nadano mu tę nazwę od nazwiska Louisa Jacquesa Daguerre-a. To był tysiąc osiemset trzydziesty dziewiąty rok, to był debiut tej technologii i to była wiosna i proszę sobie wyobrazić, że już na jesieni, te nowinki z Paryża, przywozła do Polski Klementyna z Sanguszków Małachowska, która przedstawiła taką wystawę pierwszą dagerotypu, więc tutaj te kobiety jakby w tradycji i historii miały swój wkład, ale fakt faktem, że to mężczyźni, rzeczywiście dzisiaj ich pamiętamy, rozwijali pierwsze takie zakłady fotograficzne i zawodowo się fotografią zajmowali, wspomnę o Karolu Beyerze, wybitnym portreciście, jego imienia mamy obecnie park na Powiślu, a w Krakowie z kolei, był Walery Rzewuski, który też wykonywał portrety, ale też fotografował zabytki, fotografował, jako pierwszy, krajobrazy, Tatry, górską przyrodę, To są te dwa nazwiska Karo Beyer i Walery Rzewuski, którzy tworzyli również instytucjonalne podwaliny, fundamenty dla fotografii, tworzyli prawdę zakłady, dzisiaj zresztą Muzeum MuFo, Muzeum Fotograficzne w Krakowie nosi imię właśnie Walerego Rzewuskiego i co istotne, wtedy rozwijały się także instytucje, prasa, bo miesięcznik „Fotograf Polski”, który wychodził od tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego do trzydziestego dziewiątego roku, było Polskie Towarzystwo Miłośników Fotografii, później Polskie Towarzystwo Fotograficzne, planowano różne imprezy fotograficzne. Notabene na rok tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty, kiedy wybuchła wojna były zaplanowane dwa duże wydarzenia, miał być to jedenasty salon fotografiki i obchody właśnie, setne obchody narodzin fotografii tysiąc osiemset trzydzieści dziewięć – tysiąc dziewięćset trzydzieści dziewięć i wojna właśnie udaremniła te zdarzenie, ono się już niestety nie odbyły, a hitlerowcy bardzo szybko po wkroczeniu do Polski przejęli siedzibę właśnie Polskiego Towarzystwa Fotografii i co ciekawe, zdając sobie już sprawę, że tak może być polscy fotografowie ukrywali w różnych miejscach materiały, niestety te, które dotyczyły chociażby stolicy, Warszawy, były przechowywane w prywatnych mieszkaniach, niestety nikt się nie spodziewał, że cały ten dorobek później zostanie pogrzebany w ruinach. Takim miejscem, miastem, w którym bardzo aktywnie pracowały, rozwijały się kobiety-fotografki, czy też fotografistki, był Bydgoszcz, gdzie istniały właśnie te Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne „Foton” i tam właśnie kobiety zakładały i rozwijały własną działalność fotograficzną, własne studia. Specjalizowały się na początku w takiej fotografii, ona dzisiaj nazywana jest wernakularna, czyli taką nieartystyczną, nieużytkową, bardziej traktowana może jako rzemiosło niż sztuka. Wówczas trzeba powiedzieć, że rzeczywiście to nie była tak bardzo doceniana forma fotografowania, okazało się jednak, że po latach, to właśnie te kobiety udokumentowały pewne zmiany, które zachodziły w społeczeństwie, to co działo się w domach, to co było ukryte, to co było za kulisami, a nie zawsze właśnie na fasadach, także to było bardzo, bardzo ważne, to co one wykonały w tym czasie, chyba ostatnia taka najbardziej często przypominana jest Jadwiga Szopieraj, która była znana z tego, że robiła fantastyczne portrety i autoportrety, ona się bardzo lubiła sama przebierać, stylizować, robiła sobie sama zdjęcia, przebierała się czasami za mężczyzn, nawet się kiedyś przebrała za zakonnice, była niezwykle kreatywna, bardzo odważna w tych swoich, takich kreacjach, można by dzisiaj było powiedzieć, że to była mistrzyni selfie, czyli właściwie, Jadwiga Szopieraj – mistrzyni selfie, czyli pierwsza, która właśnie takie selfie sobie robiła. Co ciekawe, w dwa tysiące dziewiętnastym roku, czyli całkiem niedawno, na budynku przy ulicy Pomorskiej sześćdziesiąt osiem, Sebastian Jimenez, który jest kolumbijskim artystą, który wykonał wielki mural, właśnie tej niezwyklej Bydgoszczanki, upamiętniając jej rolę w rozwoju

fotografii. Jeszcze chciałabym wspomnieć właśnie o Zofii Chomętowskiej, ona, co prawda, fotografowała też w innym miejscu, jej rodzina, arystokratyczna zresztą, pochodziła z Polesia, można powiedzieć, że to była taka trochę księżna polskiej fotografii, zajmowała się właściwie wszystkimi rodzajami fotografii, była wszechstronna, wszechstronnie uzdolniona, robiła fotoreportaże, zdjęcia prasowe, dokumenty, co istotne, o czym powiedziałam wcześniej i to była też kobieta, która nie bała się wchodzić do różnych organizacji związanych z fotografią, bo była członkinią Polskiego Stowarzyszenia Fotograficznego, Foto Klubu Polskiego, pełniła w tych wszystkich organizacjach bardzo ważne funkcje, a jeżeli chodzi o fotografie to też zostawiła nam takie dokumenty, właśnie fotografowała Polesie, ludzi, praczek, rybaków, ludzi właśnie przy pracy, w trzydziestym pierwszym roku zdobyła nagrodę w konkursie firmy Kodak i przeprowadziła się, w efekcie, do Warszawy, tam otworzyła własne studio trzydziestym siódmym roku i robiła też zdjęcia nawet, dzisiaj byśmy powiedzieli, reklamowe, wygrała też konkurs na fotografa głównego w Ministerstwie Komunikacji wówczas, co pozwoliło jej uzyskać takie zlecenie na wykonanie zdjęć piękna polskiej kultury, natury, zapisała się też w pamięci jako osoba, która wykonała zdjęcia takie dokumentujące, właśnie Warszawy dla legendarnego przecież, Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego i właściwie to zlecenie to była taka prośba o zrobienie portretu miasta Warszawy i Warszawa wczoraj, dziś i jutro, można tak powiedzieć, ona przeprowadziła taką dokumentację, zdążyła efekty tej swojej pracy zaprezentować nawet jeszcze przed wybuchem wojny i to był ogromny sukces. Miała takie dobre oko, umiała uchwycić też detale, kapitalna to była wystawa, z ogromnym sukcesem i co też ciekawe, że po wojnie w czterdziestym piątym roku w Muzeum Narodowym, właściwie można powiedzieć, o ironio, zawisły jej zdjęcia, przez nią wykonane, ale to już była zupełnie inna Warszawa, którą pokazała, już właśnie powojenna, wystawa nosiła tytuł taki bardzo mocny, ostry „Warszawa oskarża”, potem wyjechała już do Argentyny i tylko później raz odwiedziła Warszawę przed śmiercią w siedemdziesiątym pierwszym roku, ale rzeczywiście postać bardzo, bardzo ważna, bardzo niezwykła.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dwudziestolecie międzywojenne to również kobiece głosy, bo równie fascynująco jak ten rozwój fotografii, kształtują się początki radia w Polsce i to co myślę, że spowodowało, że radio stało się bardzo szybko takim wyjątkowym medium, które rozbudzało wyobraźnię, to była pielęgnowana od samego początku, pozwolę sobie to tak nazwać, sztuka radiowa, dbano o każdy detal, prawda?

MAŁGORZATA BOGUNIA-BOROWSKA: Tak, ja bardzo lubię cały ten rozdział poświęcony polskiemu radiu, bo to też taka bardzo niezwykła historia z różnymi zwrotami akcji bym powiedziała i w którą też byli mocno zaangażowani polscy inżynierowie, polscy wynalazcy. Radio w ogóle powstało właściwie w obszarze wojska, to była taka technologia, którą testowało przede wszystkim na początku wojsko, ale bardzo szybko tą właśnie radiofonią zainteresowali się też polscy wynalazcy i polscy inżynierowie, bardzo szybko zaczęto produkcję polskich radioodbiorników i powstało bardzo szybko Polskie Towarzystwo Radiotechniczne w Warszawie. Organizowano na początku takie różne pokazy radiowe, bo radioodbiorniki były bardzo drogie, one nie miały wtedy jeszcze wzmacniaczy, to też podłączano się słuchawkami do nich, było to wtedy takie troszeczkę niewygodne, żeby odsłuchiwać te komunikaty, ale tutaj ważna była niezwykle idea, idea, która polegała na tym, że można było słuchać głosu z całego świata, z Europy, że Polacy szczególnie po tym okresie nie posiadania własnego państwa, bycia zależnym od innych, mieli takie poczucie, że są podmiotowi prawda i mogą słuchać innych stolic, przekazów z innych krajów na właśnie takich równych prawach. Do tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego roku właściwie osobom cywilnym nie było wolno jeszcze używać radioodbiorników, dopiero

zmieniła to późniejsza ustawa, która otworzyła drogę do tego, żeby ten ruch radioamatorski się w ogóle rozwijał. Najłatwiej porównać ten czas z rozwojem internetu, dużo później, kilka dekad później, kiedy ta fascynacja była naprawdę ogromna. Tutaj akurat Związek Harcerstwa Polskiego miał taki legalny dostęp do tych urządzeń radiotechnicznych i właściwie taki harcerski radio klub, który powstał w dwudziestym drugim roku organizował, bardzo aktywnie zresztą, takie eksperymentalne transmisje radiowe. Powstawały też właśnie periodyki Radio Amator, Radiofon Polski, więc to była taka działalność w kilku obszarach, to radio się rozwijało natychmiast, produkcja, wiedza związana właśnie z tymi tygodnikami, periodykami i to co też było wkładane, czyli całe te treści, które się tam znalazły. Pierwsza polska stacja doświadczalna, to była właśnie stacja Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego i właściwie Polskie Towarzystwo Radiotechniczne pierwszego lutego tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego o godzinie osiemnastej nadało pierwsze takie, inauguracyjne przemówienie Romana Rudniewskiego i to można powiedzieć, że to właśnie ten pierwszy luty tysiąc dziewięćset dwadzieścia pięć, rusza nam taka godzinna, pierwsza transmisja, później była wydłużona do dwóch godzin i od samego początku trzeba powiedzieć, że to było wszystko z wielkim rozmachem, koncerty, odczyty. Pierwszą polską spikerką właśnie tego PTR-u była Halina Wilczyńska, ona ukończyła takie państwowe kursy radiotechniczne, miała bardzo radiowy, piękny głos, była na początku nazywana radiowieszczką, dlatego, że przekazywała ludziom właśnie wieści, ale zapraszano już wówczas artystów, śpiewaków, w ogóle sławy polskiej kultury, a w maju tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego roku, czyli trzy miesiące właściwie od rozpoczęcia działalności PTR-u, przekroczył progi radia śpiewak Jan Kiepura i wszystkie kolejne miesiące to były naprawdę pasmo, okres rozwoju, burzy mózgow, pomysłów, rozwój, rozwój, rozwój radia. Na początku siedemdziesiąt procent to były audycje radiowe, ale pojawiały się też radiowe muzyczne, ale pojawiały się też później audycje literackie, różne odczyty, pogadanki. To co jest istotne, to to, że radio od początku prezentowało bardzo wysoki poziom, to była bardzo wysoka jakość i bardzo szybko włączyli się tutaj, do tworzenia radia można powiedzieć, słuchacze, dlatego, że zaczęli przysyłać listy do stacji, których było w pewnym momencie zresztą tak dużo, że powstała specjalna audycja „Skrzynka odpowiedzi”, którą prowadził Stanisław Odyniec. Stawiano sobie też takie cele edukacyjne, dydaktyczne, na przykład profesor Henryk Mościcki, który opowiadał o najnowszej historii Polski w każdą niedzielę, to rozpoczęło zresztą takie wykłady powszechne, przez radio, gdzie odbywały się odczyty i dotyczyły bardzo szerokiej tematyki, historii, higieny, zagadnień społecznych, także tematyki kobiecej. Można powiedzieć, że to był naprawdę czas wielkiej kultury słowa, wielkiej kultury dźwięku, wielkiego rozwoju właśnie radia i ta rola próbnej stacji PTR jest naprawdę w dziejach polskiej radiofonii absolutnie wyjątkowa, ponieważ właśnie PTR wyznaczył standardy programowe, ukształtował wrażliwość i świadomość odbiorcy, dbał bardzo o wszechstronny rozwój, to była taka oferta łącząca dużą dawkę wiedzy z rozrywką, ten poziom spikerów, prelegentów. Bardzo istotne jest również kreowanie i popularyzowanie takiej wysokiej jakości polszczyzny, w tej Polsce porozbiorowej, prawda, gdzie jednak po tej niewoli wieloletniej nastąpiły jednak zmiany w języku polskim, w różnych częściach zaborów, to tutaj radio właśnie wprowadziło te normy wysokiej jakości polszczyzny. Ta historia jest wyjątkowa, bo w pewnym momencie pojawiła się zmiana pewna i pojawiły się polskie radia i one nie było przekształceniem PTR-u, tylko tutaj przeprowadzony był konkurs i PTR wówczas należał do zagranicznych koncernów, czyli nie miał polskiego kapitału, a tutaj świadomość jednak była taka, że polskie radio powinno mieć kapitał polski i dlatego z nową spółką, stacja PTR przegrała, nie uzyskując koncesji i na zawsze zamilkła. Polskie Radio było polską spółką akcyjną i tutaj liczone na to, że po prostu nie będzie uzależnione, nie będzie miało jakichś innych wpływów, wynikających właśnie z tego, że była tu wcześniej duża koncentracja kapitału zagranicznego w rękach, właśnie, zagranicznych. Polskie Radio na początku borykało się z ogromnymi problemami, bo nie miało zaplecza, nie miało doświadczenia, nie miał kadr, właściwie, z PTR-u wcale wielu specjalistów nie zostało

przyjętych do Polskiego Radia i tutaj, jak gdyby, ta historia Polskiego Radia, otworzyła się na nowo, to znaczy, cały proces się jeszcze raz zaczął, pierwsza spikerka i tutaj znowu kobiety nam się pojawiają, niezwykła Janina Sztompkówna, która miała też wyjątkowy głos i to ona zainaugurowała działalność Polskiego Radia, osiemnastego kwietnia tysiąc dziewięćset dwudziestego szóstego roku, kiedy to powiedziała na antenie, pierwszy raz „Halo, halo, Polskie Radio Warszawa, fala czterysta osiemdziesiąt” i pierwszy wykład wygłosił Aleksander Skrzyński, premier, Minister Spraw Zagranicznych. Tam bardzo szybko też rosła liczba odbiorców, w momencie kiedy już zaczęto produkować, właśnie w Polsce, własne odbiorniki, które sprzedawano na pocztę i można było je właściwie w bardzo niskiej cenie zakupić, to w ogóle, radio wtedy wyjątkowo szybko się rozwijało i pop przekroczeniu właśnie pewnej liczby abonentów, to było około sześćdziesięciu tysięcy, czyli zgodnie z ustawą trzeba było uruchamiać kolejne stacje na mocy koncesji. Oprócz tego Polskie Radio uruchomiło serwisy sportowe, lekcje francuskiego, lekcje angielskiego, bardzo duża była oferta edukacyjna, a później to się po prostu bardzo szybko rozwijało, bo kolejne otwierały się lokalne stacje, stacja Katowice, później stacja w Wilnie ze słynnym Witoldem Hulewiczem, jego teatrem wyobraźni, także naprawdę to jest bardzo wyjątkowy okres do radia zapraszani są naprawdę wybitni ludzie, generalnie nawet spikerzy, którzy byli zatrudniani, to musieli być ludzie wyjątkowi, którzy byli erudytami, mieli taką wspaniałą wiedzę muzyczną, bardzo szeroką wiedzę, którzy znali języki obce, już nie wspomnę o tej właśnie dykcji, artykulacji, która musiała mieć bardzo wysoki poziom i co ciekawe, musieli oni dobrze wyglądać, to znaczy być eleganccy, dobrze ubrani, to był taki standard, który powstał w Radiu BBC, gdzie po dwudziestej wszyscy spikerzy musieli występować w strojach wieczorowych, nawet otrzymywali taki dodatek ubraniowy, może to się wydawać takie zabawne i śmieszne nawet z dzisiejszego punktu widzenia, ale rzeczywiście oni chodzili na różne spotkania, spotykali się z gośćmi właśnie w takim późnych godzinach i uważano, że ten dress code, strój odpowiedni, że to czuć, jak gdyby, w słowie mówionym, że się czuje tą atmosferę i pewną wyjątkowość, pewną odświętność. Formalnie zawieszenie działalności Polskiego Radia nastąpiło osiemnastego października tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku, a to też bardzo jest ciekawe, dlatego, że Polacy zdawali sobie już, pracownicy radia, zdawali sobie sprawę, że wybuchła wojna i że radio jest bardzo atrakcyjnym medium, narzędziem dla wojsk hitlerowskich i zdawano sobie sprawę, że bardzo szybko na pewno będą chcieli przejąć radiostację w Raszynie. Radio to była ogromna siła oddziaływania i też możliwości działań propagandowych i dlatego w nocy z szóstego na siódmego września, pracownicy Polskiego Radia wraz z wojskiem podjęli takie, właściwie można powiedzieć, dramatyczne działania i zdecydowali się uszkodzić antenę raszyńską, uniemożliwiając jej dalsze funkcjonowanie. Co ciekawe, jest również to, że radiowcy byli tak zdeterminowani wówczas, że wielu z nich przeszło do konspiracji i tam próbowało jeszcze działać, nadając jeszcze przemówienia, chociażby Prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego, które udało się skierować jeszcze do mieszkańców stolicy, Starzyński zresztą w tym komunikacie mówił, pozwolę sobie tutaj zacytować „To wojna, której celem jest zniszczenie pamiątek narodowych i zdobyczy kulturalnych, w której giną tysiące kobiet i niewinnych dzieci, polskich starców i mężczyzn, cywilnej ludności nie biorącej w wojnie udziału.”. Ryzykowali też słuchacze, słuchając tych radioodbiorników, tych nadawanych wówczas konspiracyjnie programów, ale generalnie wiadomo było, że w pewnym momencie nastąpi koniec i to było bardzo ryzykowane działanie. Czyli ta historia tutaj jest też dosyć dramatyczna, ale bardzo, bardzo ciekawa i naprawdę fascynująca, mająca ogromne znaczenie dla polskiej kultury.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To nawiązując może do tych wartości kulturalnych, wspomnianych w przytoczonym wystąpieniu Stefana Starzyńskiego, jestem ciekawa jak ocenia pani to, jak media opisane w książce zniosły próbę czasu.

MAGDALENA BOGUNIA-BOROWSKA: Bardzo ciekawe pytanie, sama je sobie wielokrotnie, z doktor Joanną Rzańcą, to pytanie stawialiśmy. Co z tego czasu pozostało i myślę, że bardzo wiele, że powstał w ogóle taki mit tego dwudziestolecia, który się współcześnie utrzymuje, taki mit założycielski państwa, które odzyskało niepodległość, które się bardzo dobrze zaczęło rozwijać, które naprawdę, gdyby nie późniejsza wojna, później ta niesamodzielność, wynikająca z tego, że byliśmy z strefie wpływów Związku Radzieckiego, to myślę, że dzisiaj bylibyśmy, jako społeczeństwo/państwo w zupełnie innym miejscu rozwoju, bo nawet patrząc na różne postacie, a rozwój techniki, tutaj w żadnym stopniu nie odbiegaliśmy od tego co działo się w państwach europejskich, jakby ta potrzeba nadrobienia, tego straconego czasu, była ogromna. Wiele osób z tego okresu odniosło międzynarodową sławę, tutaj chociażby Apollonia Chałupiec, czyli słynna Pola Negri, która w pewnym momencie zaczęła współpracę z Ernstem Lubitschem w Niemczech, a w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku wyjechała do Hollywood, gdzie zrobiła ogromną karierę, do dzisiaj jest bardzo często wspominana, ale to nawet nie o to chodzi, żeby tylko się podpierać tymi karierami zagranicznymi, zachodnimi, prawda, które się komuś udało zrobić. Myślę, że nawet ważniejszą rzeczą jest to, że rozwijając dzisiaj, współcześnie kulturę, po roku osiemdziesiątym dziewiątym, w latach dziewięćdziesiątych, mamy właśnie, jako społeczeństwo, jako naród, państwo możliwość odwoływania się do takiego właśnie okresu, też sięgając co pewne produkty, które wtedy zaczęły się rozwijać i rozwój został dramatycznie przerwany przez Drugą Wojnę Światową. Prasa też bardzo jest istotna, w prasie też bardzo się rozwijały kobiety właśnie i one rozwijały też prasę, bo tutaj jedno z takich najstarszych czasopism dla kobiet, było czasopismo „Bluszcz”, które prowadziła redaktor Maria Ilnicka i tu też właśnie współpracowały z tymi czasopismami: Iza Orzeszkowa, Maria Konopnicka i Adam Asnyk i podejmowano tutaj, już wtedy, w bardzo wczesnym okresie, takie tematy jak: emancypacja kobiet, promocja aktywności kobiet, jeszcze wcześniej w czasie zaborów, później oczywiście poza, po odzyskaniu niepodległości, ale te wszystkie polskie twórczynie niezwykle, pisarki, poetki, właśnie Maria Dąbrowska, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Stefania Zahorska. Proszę sobie wyobrazić, że „Bluszcz” wychodził zawsze w soboty i miał od ośmiu do trzydziestu stron treści, w związku z tym to był w ogóle tytuł bardzo elitarny, na bardzo wysokim literackim i publicystycznym poziomie, on był kierowany jeszcze do takiej, można powiedzieć, współcześnie targetem tego „Bluszcza”, były kobiety bogatego ziemiaństwa, inteligentki, bardzo świadome, takie mieszczaństwo, które miało duże aspiracje, na przeobrażenie właśnie takie społeczne, kulturalne, w Drugiej Rzeczypospolitej to pismo miało ogromny, ogromny wpływ. Miało też masę dodatków o kulturze ciała, „Nasza mównica” na przykład, niezwykle dodatek, tutaj zachęcano kobiety, żeby się wypowiadały na ważne tematy, żeby były aktywne w życiu społecznym i publicznym, ale też taki dodatek, do tego pisma, który miał tytuł „Ja to zrobię”, czy masę informacji o, dzisiaj byśmy powiedzieli, o designie, stylizacji, wzornictwie, projektowaniu, można powiedzieć, że na tych pismach wychowywały się całe pokolenia Polek i właśnie w dwa tysiące ósmym roku podjęto taką próbę reaktywacji tego pisma, później w dwa tysiące dziesiątym roku zaczęto wydawać „Bluszcz”, który był skierowany do dzieci, trwało to, co prawda tylko do dwa tysiące dwunastego roku, ale ewidentnie pokazuje, że był jakiś wzorzec, było pismo, które zbudowało, stworzyło, wykreowało pewne standardy. Jeśli chodzi o tą prasę, to tego było bardzo dużo, to nie tylko „Bluszcz”, ale było też na przykład, taki periodyk, który się nazywał „Pani”, który był wydawany w Warszawie, bardzo elitarny, promujący, bardzo elegancki i wyrafinowany wygląd Polek i on był też taki bardzo bogaty jeżeli chodzi o szatę graficzną, bardzo estetycznie wydawany, podtytuł zresztą tego pisma brzmiał „Pismo poświęcone kulturze i estetyce życia” i tam pisano o sztuce, o teatrze, o modzie, o stylu, o literaturze, o muzyce, o szeroko pojętej generalnie kulturze. Na okładkach pojawiały się reprodukcje

prac takich autorów jak chociażby Zofia Stryjeńska , Józef Pankiewicz, prezentowano właśnie sylwetki bardzo różnych pisarek, kobiet, które były ważne dla kultury i tutaj każdy taki numer dochodził aż do stu pięćdziesięciu stron, powiedzielibyśmy dzisiaj, że to właściwie, były takie małe książeczki, które zawierały też utwory poetyckie, teksty prozaiczne Kornela Makuszyńskiego, Juliana Tuwima, Jarosława Iwaszkiewicza, Magdaleny Samozwaniec, Jana Lechonia. Tutaj redaktorem naczelnym, który zapewniał z resztą taki poziom był, Kazimierz Wierzyński, także też bardzo, bardzo ciekawe pismo, przypomnę też, że „Pani” wychodził współcześnie i jest trochę nawiązaniem właśnie do takiego elitarnego statusu tego pisma, więc był taki wzorzec, a przy tym nie zapomniano też o takiej codzienności, było czasopismo „Moja przyjaciółka”, o lżejszej tematyce, wychodziło od trzydziestego czwartego do trzydziestego dziewiątego roku i tutaj dla wielu Polek to była taka prawdziwa przyjaciółka, z dzisiejszego punktu widzenia, możemy powiedzieć, że było to bardziej takie czasopismo promujące poradnictwo codzienne, więcej tam było anegdot, plotek, trochę informacji o na przykład żonach polityków, o fryzurach, też dużo reklam, rebusów, zagadek. Od czterdziestego ósmego roku „Moja przyjaciółka” jest wydawana jako „Przyjaciółka”, czyli jest znana również współcześnie. Po co ja to wszystko mówię? Daję te przykłady, żeby pokazać, że bardzo dużo z tych produktów, z tych pomysłów, które się urodziły w czasach Drugiej Rzeczypospolitej, stało się pewnymi takimi wzorcami, takimi, bym powiedziała może, kotwicami dla potem rozwoju w latach dziewięćdziesiątych wielu dziedzin i to jest ogromne bogactwo i było do czego się odwoływać, mieliśmy możliwość po coś sięgnąć co było atrakcyjne już wcześniej, pewnych już sprawdzonych, wypróbowanych w praktyce działań, to jest taki dorobek kulturowy, niezwykle istotny, ponieważ on jakiegoś podwaliny dla późniejszych pokoleń, późniejszych dekad, późniejszych twórców rzeczywiście został pozostawiony i to jest nasze dziedzictwo kulturowe, tego czasu, bardzo, bardzo moim zdaniem ważne. Właściwie każda dziedzina tego okresu była niezwykle taka płodna w nowe pomysły i to był wyjątkowy jednak okres, naprawdę mimo tego chaosu, mimo tych wszystkich, jakichś negatywnych, trudnych do rozwiązania, nawet politycznych zagadek, to pod wieloma względami jednak jest to okres absolutnie wyjątkowy w rozwoju polskiej historii, polskiej kultury i polskiego społeczeństwa.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To ja tylko przypomnę, że pierwsza część serii wydawanej przez Narodowe Centrum Kultury, traktowała o sztuce dwudziestolecia, druga o architekturze tego okresu, a spojrzenie na rozwój mediów, poznamy w książce, której współautorką jest profesor Małgorzata Bogunia-Borowska. Dziękuję pani profesor za dzisiejsze opowieści.

MAŁGORZATA BOGUNIA-BOROWSKA: Dziękuję bardzo, było mi bardzo miło i dziękuję Narodowemu Centrum Kultury, znakomita współpraca, by takich więcej i wydaje mi się bardzo ciekawe dla czytelnika, dla Państwa dzieło. Dziękuję bardzo.

Rozmowa z profesorem Ryszardem Kajzerem

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Moim kolejnym gościem jest autor ilustracji i opracowania graficznego książki, jak również poprzednich części tej serii, profesor Ryszard Kajzer. Zanim może o tych szczegółach, o smaczkach, to zapytam pana, co zyskuje książka, która jest ilustrowana, bo dodajmy, że w tej publikacji nawet numeracja stron, czy podpisy pod zdjęciami zostały zaprojektowane ręcznie.

RYSZARD KAJZER: Tak, ta koncepcja pojawiła się przy pierwszym tomie, wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy jeszcze, że to będzie pierwszy tom, przy „Sztuce dwudziestolecia” i pomysł na tę książkę w sumie był taki, żeby to był trochę taki notatnik, trochę takie grzebanie w przeszłości, trochę jakaś subiektywna informacja o danym czasie, o danym problemie, o danym temacie, a trochę też jakby logistycznie wyszło tak, że wszędzie tam, gdzie nie bardzo mamy prawa autorskie do niektórych przedmiotów czy ilustracji, to można je narysować na zasadzie marginaliów w szkicowniku i wtedy też, jakby ta niemożność, zdobycia czegoś spowodowała, że ta książka ma zupełnie inną atmosferę i rządzi się własnymi prawami, także po, jakby sukcesie pierwszego tomu, pojawiły się już szczegółowe, dwa kolejne, także ta przygoda trwa i się cieszę bo jest swego rodzaju proces i rzeczywiście wchodzenie w głąb czasu, kultury, przeszłości i daje dużo do myślenia też a propos dzisiejszych czasów.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Podobnie jak przy poprzednich częściach, znalazły się też pewne artefakty, których zdjęcia mogą Państwo zobaczyć w książce. Jaka jest ich historia?

RYSZARD KAJZER: Ta praca, nad tą książką, też mi uświadomiła, że ja sam w sumie, gdzieś tam, podprogowo jestem otoczony jakimiś, takimi przedmiotami z duszą, które coś mówią, które gdzieś, trochę instynktownie zbierałem, kupowałem na różnych targach staroci i jakby też myśląc o tej książce, zacząłem szukać w swoich, różnych zbiorach, pudełkach, bo nie wszystkie przedmioty są wystawione na zewnątrz, ale okazywało się, że tak naprawdę to jest dosyć bliski mi temat, w sensie wizualnym czy takiej atmosfery, bo gdzieniegdzie, tak jak w tomie o architekturze, wykorzystałem oryginalną kielnię mojego dziadka z dwudziestolecia międzywojennego, więc właściwie w książce pojawiają się takie skarby znalezione gdzieś tam na kole, w postaci zegarka, który wcale nie ma wskazówek, ale świeci, bo ma złote wykończenia, jakiś tam klucz, nie wiadomo od czego, tablica rejestracyjna od roweru, czy ewentualnie kasetka do aparatu wielkoformatowego, oryginalna drewniana, która funkcjonuje do dzisiaj, ale na jednej z rozkładówek, przed rozdziałem „Radio”, umieściłem kamerton, który też, właściwie podróżując z wykładami o projektowaniu, po świecie, byłem w Bukareszcie i znalazłem niezwykle antykwariat, właśnie w tym mieście, gdzie jeszcze właściciel pamiętał o tym jak Polska graniczyła z Rumunią i właściwie bardziej o tych czasach wspominał i to się bardzo łączy też z tą książką, to były te czasy. Tam kupiłem kamerton przedwojenny, który funkcjonuje oczywiście do dzisiaj, do dzisiaj dźwięczy na wysokości „A”, także to też jest taki oryginalny przedmiot, który wrócił z Rumunii do Polski, a antykwariat już też nie ma, też jakby czas go zabrał i to miejsce już nie istnieje, także to bardzo symbolicznie wszystko działa. W ogóle w pierwszym tomie pojawia się takie zobrazowane pióro, czy obsadka do stalówki, którą też kupiłem na Kole i właściwie tym piórkiem jest rysowana cała książka, także tutaj jest to jakieś takie drugie dno, tej całej opowieści, niektóre rzeczy są ukryte, ale wszystkie są prawdziwe, nie są udawane, to też jest istotne, to nie są przedmioty ściągnięte gdzieś tam z internetu, tylko faktycznie większość z nich należy do mnie. Książka zyskuje niepowtarzalną atmosferę i ma kolejną opowieść wizualną, gdzie nawet jeśli nie czytamy tej książki, to przeglądając ją, mamy też jakąś tam przygodę.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja się też zastanawiam, jak grafik, ilustrator pracujący nad takim zadaniem, przygotowuje się do jego realizacji, czy słuchał pan jakichś archiwalnych audycji radiowych, może oglądał filmy z epoki, jak wejść w tę atmosferę?

RYSZARD KAJZER: Tak, sporo oglądałem, tym bardziej, że akurat ten tom mówił o mediach, miał paradoksalnie dzięki pandemii, trochę większą przestrzeń czasową i akurat w tym wypadku ten projekt dojrzał i akurat to myślę, było dobre, ponieważ niektóre rzeczy zmieniałem, poprawiałem, to co wydawało mi się, że może jeszcze coś lepiej będzie wyglądało, to gdzieś tam zmieniałem, ale rzeczywiście nie puszczałem takich momentów z których byłbym niezadowolony. Była też przestrzeń na to, żeby zgłębić temat, żeby obejrzeć archiwalne filmy, nawet całe rekonstrukcje filmowe oglądałem w przypadku o filmie, oczywiście była też sama źródłowych przykładów, które nie zostały wykorzystane w książce, które mi bardzo wiele powiedziały. Tak samo z fotografią przedwojenną, to samo z historią, także dużo rzeczy się zazębiało, dużo rzeczy się łączyło, jakby też z moim życiem, takim osobistym prywatnym, wiele ilustracji jest związanych z konkretnymi zdarzeniami, z konkretnymi wyprawami, bo nawet w międzyczasie zdarzyło mi się być w Bydgoszczy i okazało się, że ta wizyta może się też doskonale przydać, ponieważ zreprodukowałem mural Jadwigi Szopieraj, który był akurat w Bydgoszczy, przypadkowo to się wszystko zdarzało, ale to nawet nie chodzi o tylko o te źródła, ale też, w ogóle, jakieś takie prywatne zdarzenia, spotkane osoby, spotkane inspiracje innych osób, które są tworzą, które fotografują, czy inaczej żyją, także każda ilustracja jest też gdzieś powiązana z moimi osobistymi przygodami i to gdzieś tak, myślę, że to bardzo ładnie się łączy i staje się takim naprawdę, takim osobistym szkicownikiem, czy notatnikiem z marginaliami.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To tak może trochę obok tematu zapytam, który film z epoki poleciłby pan na taki wolny wieczór?

RYSZARD KAJZER: Oo, myślę, że każdy znajdzie coś dla siebie, bo to tak jak dzisiaj byśmy, nie wiem, na Netflixie musieli komuś coś polecić, to jest chyba podobna sytuacja, więc myślę, że chyba warto przyjrzeć się wszystkim tym rzeczom, zawsze można sobie przesunąć, jeśli coś będzie nas nudzić, ale tak naprawdę widać bardzo wiele, niektórych takich scen, czy początków niektórych późniejszych filmów, czy w ogóle tego, co się zdarzyło. Dla mnie bardzo inspirujące było przeglądanie czasopism, szczególnie tych kobiecych, bo tam się dużo pojawia takich tematów z epoki, czy w ogóle o świecie, czy filmowych, czy geograficznych i momentami złapałem się na tym, że właściwie wszystko już było, jeżeli oglądamy gazetę sprzed stu lat, która opowiada dzieciom historię dinozaurów, co jakby gdzieś, obecnie, nie wiem, w supermarketach czy w sklepach z zabawkami, się powtarza, tylko to jest troszeczkę inaczej podane. Jeżeli zobaczyłem zdjęcie w gazecie z dwudziestego roku, gdzie całuje się para w maseczkach, to przeżywamy jakieś déjà vu i rzeczywiście mamy wrażenie, że tamci ludzie, którzy żyli sto lat temu, właściwie podobnie żyli generalnie, tylko jakieś były inne samochody, inne stroje, może inna kolorystyka i tak dalej, ale generalnie bardzo wiele rzeczy już było, jeżeli chodzi o takie społeczne sytuacje, czy poszukiwanie różnych rzeczy, czy w ogóle walczenie o jakąś taką swoją rolę niektórych artystów, czy poszukiwania, to właściwie nagle się okazuje, że łapiemy się na tym, że wcale nie jesteśmy tacy rewolucyjni, że już wiele rzeczy było, tylko może media się zmieniły, coś kiedyś było czarno-białe albo teraz się rusza i niby jest atrakcyjniejsze, ale jeżeli chodzi o takie clue to można powiedzieć, że dużo rzeczy już się stało, tylko tego nie wiemy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A co pana najbardziej zachwyca w tej estetyce, tych projektów z dwudziestolecia?

RYSZARD KAJZER: Na pewno ciekawe było to, że starano się, czy próbowano znaleźć jakby wizualną wersję danej epoki i w różnych dziedzinach wizualnych i rzeczywiście czasami te poszukiwania szły w jakąś taką abstrakcyjną już stronę, że typografia była na granicy czytelności, byle tylko była ładna i była podoba do tych założeń, czy przypominała założenia, które tam wymyślono, to dosyć sentymentalna, taka podróż, bo to jest świat, który odszedł, tego się nie da już powtórzyć. Na pewno niezwykle jest to, że w początkach działalności człowieka, właśnie w tej kwestii, wszystko było robione ręcznie, większość rzeczy była robiona z naturalnych materiałów, które do dzisiaj wytrzymały i teraz, w momencie kiedy myślimy o naszym podejściu do, w ogóle, traktowania Ziemi, podejścia do materiałów ekologicznych i tak dalej, to właściwie uświadamia nam, że właściwie coś zatraciliśmy, że ta chęć produkcji jak największej ilości przedmiotów, w jak najkrótszym czasie, spowodowała, że te przedmioty zatraciły tą swoją duszę i stały się tylko gadżetem za miesiąc do wyrzucenia. Tu taka pokora do tego co zostało, co właściwie dzisiaj funkcjonuje, prawie bez zarzutów, w większości przypadków, bo okazało się, że drzewo w odpowiednim momencie ścięte jest trwalsze niż stal, teraz już nie wiemy nawet, ludzie nie wiedzą do końca kiedy ścinać drzewa, żeby ono było takie, to pobudza wyobraźnię, na pewno. Także wchodzenie do tego jeziora, z tymi różnymi przykładami dwudziestolecia międzywojennego, powoduje, że jeszcze bardziej chcemy się zanurzyć w tym wszystkim, bo to jest taki, rzeczywiście, niezwykle świat, gdzie możemy szukać, pogłębiać wiedzę i patrzeć co było, może z jakimś pomysłem na to, co zrobić w przyszłości.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tak jak pan powiedział, to jest świat, który już odszedł, ale możemy go odkryć dzięki książce „Media dwudziestolecia”, ilustracje w niej zawarte pomagają naszej wyobraźni, ułatwiają to zanurzenie, to przeniesienie w czasie. Profesor Ryszard Kajzer był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Bardzo dziękuję za nasze spotkanie.

RYSZARD KAJZER: Dziękuję. Dobrego dnia.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie